Nr 408. Kraków, Piątek 18. Września 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszа się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę i przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Marzenia lorda angielskiego.

Lord Curzon wyraził na jednem z publicznych zebrań w Glasgowie życzenie swego serca. Oto marzeniem tego lorda jest dożyć tej chwili, w której bengalscy jeźdźcy kłusować będą po drogach Niemiec i Austro-Węgier, kiedy ich lance błyszczeć będą na ulicach Berlina i Wiednia, kiedy indyjskie wojska odpoczywać będą na placach publicznych i ogrodach Niemiec i Austryi. Lord Curzon ma szczytne marzenia. I bez ogródek je wypowiada publicznie, na zgromadzeniu obywateli Wielkiej Brytanii.

Lord Curzon jest patryotą angielskim, wybitnym mężem stanu państwa, które prowadzi wojnę z Niemcami i Austro-Węgrami. Toteż zrozumiałem jest, że we wrogich sobie państwach widzi — dyabła. Ale zupełnie nie jest zrozumiałem, dlaczego tego dyabła chce wypędzić — Belzebubem. Bo cóżby oznaczało, jakiby efekt miało ziszczenie marzeń lorda Curzona? Przypuśćmy, że Anglii udałoby się zmobilizować kresy świata, powiodło się pościągać do Europy mieszkańców kolonij angielskich, zalać środkową Europę Azyatami, Afrykańczykami, Australczykami, sprowadzić na kontynent hordy żółtych, czerwonych i czarnych ludzi. Przypuśćmy, że okręty trójporozumienia przewiozłyby miliony nawpół-ucywilizowanych i wcale nie ucywilizowanych osobników, aby pod komendą generała Joffre'a czy lorda Kitchenera, czy generała Rennenkampfa, wymordowały ludność środkowej Europy. Przypuśćmy, że to się stanie.

Czyż Anglia na tem wyjdzie dobrze? Tasama Anglia, która przez dziesiątki lat utrzymywać musiała w Indyach, w swych koloniach, armie z wiecznie nabitą bronią u nogi, aby podbite przez się ludy utrzymywać w przyzwoitem oddaleniu, hamować ich popęd ekspanzyjny, idący przeciw — białym. Tasama Anglia, której wice-królów i dowódców fanatyzmu azyatyckich kolonistów wymordowała. Tasama Anglia, która była awangardą białej rasy przed spoczywającymi na dnie duszy każdego Azyaty, niewygasłymi, starannie pielęgnowanemi planami inwazyi do Europy, stworzenia drugiej „bramy ludów" i drugiej „wędrówki ludów".

I tasama Anglia teraz marzy o tem, czego przez dziesiątki lat tak bardzo się obawiała. Marzy o zalaniu Europy przez Azyatów; gotowa im sama dostarczyć okrętów, broni — by zrobili porządek w... Europie. Rozjemcami sporów europejskich mają być... turbany z nad Gangesu, bengalscy jeźdźcy, afrykańscy wojownicy. Pomysł, który wylągłszy się w mózgu Juliusza Verne lub Karola Flammariona, mógłby dostarczyć wątku do znakomitej powieści fantastycznej — a który mężowie stanu chcą zrealizować...

Literatura przedwojenna, a zajmująca się przyszłą wojną światową, tą, w której pośrodku właśnie jesteśmy, przewidziała moment, w którym Europa zająć się będzie musiała kwestyą kolonialną, sprawą ras niebiałych. Lecz przewidziała w zgoła innym kierunku, niż ten, po którym idą marzenia polityków angielskich. Szkicując hipotetycznie przebieg wojny światowej, fachowcy militarni czasów pokojowych przewidywali, że na krańcach świata, hen za siódmą górą i rzeką, odgłos strzałów armatnich, huczących po Europie, spowoduje silny ferment w myślach i sercach — Azyatów, Afrykanów, Australczyków. Wytężają oni słuch i nadsłuchiwać będą bacznie, ażali nadszedł moment wyzwolenia z pod przewagi rasy białej i cywilizacyi europejskiej. Setki milionów żółtych, czerwonych i czarnych ludzi na wieść, że Europejczycy wzajem się wymordowują, popadnie w gorączkę czynu, powie sobie: teraz czas zburzyć to, czem nas Europa spętała, zniszczyć uprzywilejowane stanowisko rasy białej, ruszyć przeciw Europie. I rzecz wielce charakterystyczna: w dwóch powieściach, traktujących o obecnej wojnie światowej, a napisanych przed kilku laty, — nazwisk obecnie nie pomnę — czytałem identyczne rozwiązanie obecnego problematu wojennego, identyczną hipotezę co do zakończenia wojny światowej: oto wrzenie na końcach świata, rewolucya w koloniach angielskich i niemieckich, plany ekspanzyjne i zaborcze Azyatów, zmuszą walczące w Europie państwa do jaknajszybszego pokoju, natychmiastowego porozumienia się, by — razem powstrzymać idących na podbój Europy, na zdławienie jej kulturalnego dorobku, ludzi żółtych, czerwonych, czarnych. Anglia i Niemcy, Francya i Austrya podadzą sobie ręce, by uratować Europę przed inwazyą z kolonij, by stanąć przed bramą ludów niecywilizowanych, by kulturę Europy uratować przed ideologią indyjską, chrześcijaństwo przed buddyzmem, dobytki cywilizacyi i literatury, dzieła i Szekspira i Goethego i Moliera i Bethovena i Chopina — przed zalewem i zatopieniem w morzu inwazyi kolonialnej.

Powieście: przesada, wypływ bujnej fantazyi powieściowej. Bez kwestyi. Ale linia, po której idzie ta wyobraźnia, nie jest fałszywą, nielogiczną. Logiczniejszem jest uważać Hindusa za antagonistę kultury europejskiej, niż za sprzymierzeńca Anglii, czyniącego to z sercem, z myślą ratowania p. Poincaré przed żołnierzem niemieckim. Bo dla tego Hindusa i lord Curzon i książę Bülow i gen. Joffre i gen. Moltke — to wszystko jedno. Dla niego to: Europejczyk. Subtelnych dystynkcyj między Anglosasami a Germanami on nie czyni; dlań i Słowianin i Romanin przedstawiają jeden typ: Europejczyka — a więc tego, który wcisnął się wszędzie, aż na krańce świata, pozbawił autochtonów swobody, europeizował, t. j. przekształcał. Czy to czynił Anglik czy Niemiec — to wszystko jedno, czy w miejsce świecidełek autochtonom kolonialnym odbierał kauczuk czy karmin eksploatator z nad Tamizy czy z nad Sprewy — na tej różnicy kolonista się nie poznawał. On nienawidził — Europejczyka.

I ten typ człowieka, nienawidzącego Europę, jako całości, dyszącego chęcią zdławienia, rozbicia jej kultury — sprowadza polityka angielska w sam środek Europy. „On ne badine pas avec l'igne". Nie igra się z ogniem! Raz ziszczone marzenie lorda Curzona gotowo go potem na długo pozbawiać snu... Bo skąd mają Anglicy gwarancyę, że sprowadzeni przez nich Japończycy, Indyjczycy, afrykańscy czy australscy koloniści zaprzestaną na strzelaniu do — Niemców? Że zasmakowawszy raz w wojnie europejskiej nie poczną strzelać potem do tych, którzy ich do Europy sprowadzili? Że ośmieleni nie uznają wogóle człowieka białego, a więc i lorda Curzona i tow., za doskonały cel dla swych lanc i strzałów?

Wojna europejska jest wielką katastrofą, ale nie jest antykulturalnym czynem. Ziszczenie marzeń lorda Curzona byłoby ciosem, zadanym w samo serce kultury europejskiej.

B. M.

WOJNA.

Jeńcy rosyjscy i serbscy w Budapeszcie.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 18 sierpnia.

Wczoraj przejechał tędy transport jeńców rosyjskich, liczący 1.000 ludzi i transport jeńców serbskich, liczący 80 ludzi. Zapowiedziane są dalsze transporty. Jeńcy przewożeni znajdują się obecnie pod silną strażą, aby nie mogli sprzedawać mundurów.

Odznaczenie zwycięzcy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Królewiec, 18 września.

Wszystkie cztery wydziały uniwersytetu Alberta jednomyślnie postanowiły **nadać generał pułkownikowi Hindenburgowi doktorat honorowy.**

Okrucieństwa Rosyan.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 18 września.

(Biuro Wolffa). Sprawozdawca „Voss. Ztg." otrzymał szereg wiarygodnych wiadomości, z których wynika, że żołnierze rosyjscy a nawet jeden oficer dopuścili się strasznych okrucieństw.

Zmiany włoskich wojskowych attachés.

Wiedeń, 18 września.

„Zeit" donosi:

Podpułkownik hr. Albricci, attaché wojskowy tutejszego poselstwa włoskiego, **odwołany został** stąd po upływie przepisanego pięcioletniego okresu. W miejsce jego mianowano nowego attaché, który jeszcze nie uzyskał zezwolenia cesarza Franciszka Józefa.

Berlin, 18 września

Dotychczasowy włoski attaché wojskowy w Berlinie pułkownik hr. **Calderari di Palazzolo** został stąd **odwołany** z powodu mianowania go generałem. Następcę w jego miejsce już powołano.

Krecia polityka trójporozumienia.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sofia, 18 września.

Omawiając usilowania trójporozumienia przyciągnięcia Bułgaryi obietnicami pisze „Cambana", że Rosya czyni tylko akademickie obietnice, które nie mogą być traktowane poważnie. Co do obietnicy Anglii, w sprawie obietnicy Wielkiej Bułgaryi, zachodzi pytanie, czy Anglia w decydującym momencie będzie mogła powiedzieć słowo decydujące w kwestyach bałkańskich. Na razie można stwierdzić, że wszystkie rokowania z trójporozumieniem z góry wydałyby ujemne rezultaty.

„Cambana" przytacza dalej artykuł zatytułowany: „Wierność Rosyi", przypominający, że głównodowodzący Rosyi w manifeście obiecał Polakom i Rusinom wolność i niezawisłość. Skoro jednak tylko Rosyanie weszli do Galicyi, przysięgali, że zdobędą całą Galicyę i Polskę i zachowają po wsze czasy. Wynika z tego, że Rosya w chwili niebezpieczeństwa wszystko obiecuje, jednakże but rosyjski, gdziekolwiek stanie, odsłania caryzm rosyjski z całem jego barbarzyństwem.

Rojaliści francuscy.

Medyolan, 18 września.

Tutejszy „Secolo" donosi, że rojaliści we Francyi sądzą, iż nastała teraz najlepsza pora dla ich agitacyi. Rozszerzają oni po całej Francyi odezwy ulotne, w których twierdzą, iż Niemcy dlatego zwyciężają, ponieważ mają monarchiczną formę rządu. Również więc i Francya musi zostać monarchią.

Generał Joffre w niebezpieczeństwie życia.

Berlin, 18 września

Z Lyonu donoszą via Medyolan:

Paryski „Journal" w wydaniu, ukazującem się w Lyonie, przynosi wiadomość, że generał Joffre omalоco nie padł przed kilku dniami ofiarą granatu niemieckiego. Uratował go szofer automobilu, który, nie tracąc zimnej krwi, szybko skierował samochód w bezpieczne miejsce, unikając w ten sposób strasznych następstw wybuchu granatu.

Głód w Antwerpii.

Berlin, 18 września

„Lokal-Anzeiger" donosi z Rosendaal:

Wszystkie zamożne rodziny Antwerpii uciekły z miasta po pierwszych bombach Zeppelinowych. Wśród pozostałej ludności panuje nieopisana nędza. Głodni mieszkańcy muszą być żywieni w żołnierskich kuchniach. Załoga wojskowa jest zupełnie zdemoralizowana. Żołnierze są przekonani, że wszelki opór jest daremny. Król od kilku dni jest niewidzialny. Prawdopodobnie wyjechał.

Rozbicie się parowca angielskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, dnia 14 września (Depesza spóźniona). Parowiec angielski rozbił się podczas przejazdu przez Dardanele na miejscu wolnem od min. Parowiec zagrodził tak cieśninę, że okręty nie mogą ani wjeżdżać ani wyjeżdżać.

Zatopienie szwedzkiego statku.

Kopenhaga, 18 września.

Z Göteborgu donoszą: Na parowiec szwedzki „Tua" z Göteborgu najechał na morzu Północnem krążownik angielski. Parowiec poszedł na dno. Cała prawie jego załoga uratowana została przez krążownik; tylko 5 osób wpadło do wody, a trzy z nich, między tymi sternik i jeden z podróżnych, utonęły.

Prądy w Królestwie Polskiem.

Zarówno artykuły większości pism warszawskich, jak i wieści, które się przedostają z poza wojskowego kordonu, nie pozwalają wątpić, że kierunek myśli, sprzyjający Rosyi i spodziewający się w razie jej zwycięstwa pomyślnej przyszłości dla nas, istnieje i zatacza szerokie kręgi.

Nie ulega wątpliwości, że do powodzenia tego prądu w społeczeństwie polskiem przyczynia się w znacznej mierze strach przed rosyjskim zdobywcą, który po dziś dzień panuje w Warszawie i żartować nie lubi, zarówno, jak i niskie motywy karyerowiczostwa, starannie osłaniane płaszczem ideologii słowiańskiej. — I jedno i drugie, w chwili zbliżania się ku Warszawie wojsk sprzymierzonych, ustać musi. Dziś jednak prąd ten jest żywotny, i aby mu przeciwdziałać, ta część społeczeństwa polskiego, która nie ulega moskalofilskim podszeptom, powinna w walce dwóch poglądów rozporządzać atutami, mogącemi liczyć w Królestwie na pewny walor.

W walce z antirosyjskim kierunkiem myśli zwolennicy ugody z Rosyą powoływać się lubią na znane zajścia w Kaliszu i Częstochowie, które są dla Polaków tem przykrzejszym ciosem, że całkowitą odpowiedzialność za przyczynę tych zajść ponosi nie społeczeństwo polskie, lecz garstka podstawionych i zapłaconych przez Rosyan prowokatorów. Wypadki w Kaliszu wywołały w Warszawie fatalne, wprost wrażenie, zwłaszcza, że mieszkańcom Królestwa mało wiadomo o wypuszczeniu zakładników przez cesarza Wilhelma i o wyrzeczonych wtenczas słowach, co daje do pewnego stopnia rękojmię, że wypadki podobne powtarzać się nie będą.

Daleko częściej spotykanym argumentem słowianofilów warszawskich jest brak gwarancyi co do przyszłego losu Polski. Powołują się przytem zwykle na oświadczenie komendanta wojsk niemieckich, złożone podczas zajęcia Częstochowy, że miasto to przechodzi pod panowanie niemieckie. Oświadczenia tego przecież nie należy uważać za nic innego, jak za stwierdzenie czasowej wojskowej okupacyi, o losach Częstochowy bowiem, jak i całego kraju, decydować się będzie w chwili układania warunków pokoju. Zresztą odezwy wojsk sprzymierzonych, głoszące, że niosą one krajowi naszemu wolność i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie nasi, posiadają pewien walor, opinia zaś publiczna niemiecka, jak wiadomo, w ostatnich czasach godzić się poczyna z koniecznością nadania naszemu narodowi jak najlepszych warunków politycznego bytu.

Zresztą ci wszyscy, którzy mówią o gwarancyi (nie wymagając przytem równocześnie takiej samej gwarancyi od Rosyi), powinni pamiętać, że dyplomacya wtedy tylko posiada znaczenie, gdy za nią stoi siła realna, bez któ-

Książka o wojnie.

(Józef Lipkowski: Wojna na Bałkanach. — Przez naocznego świadka i uczestnika wojny. — Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.)

Historya każdej z wojen ma swoją literaturę. W dawniejszych czasach spisywano ją z opowiadań uczestników i ich pamiętników, jeszcze dawniej polegano na zapiskach urzędowych i relacyach historyków, dziś spisują ją uczestnicy i naoczni świadkowie, po upływie pewnego okresu czasu, gdy uporządkuje się w ich pamięci nawał wrażeń i kolejność wypadków.

Chwila, w której się rozgrywają działania, nie jest ani odpowiednią, ani właściwą do pisania historyi wojny. Prawda zazwyczaj kryje się do czasu pod korcem, urzędowe relacye, telegramy z placu boju, osobiste wrażenia korespondentów spisywane w siedzibie kwatery prasowej, mają często zabarwienie subjektywne, w którem niepoślednią rolę odgrywa przekonanie osobiste autora, jego sympatye i narodowość. Wartość historycznego dokumentu mogą mieć dla potomności i dla bezstronnej historyi osobiste wspomnienia, zapiski i relacye, spisywane po pewnym czasie, gdy ustaje tajemnica wojskowa i polityczna, gdy swobodnego i bezstronnego sądu autora nie krępują już żadne więzy.

Taką książkę przyniósł nam tegoroczny plon wydawniczy. Książka p. Lipkowskiego o ostatniej wojnie bałkańskiej zyskuje w chwili obecnej tem więcej na aktualności, że poza tematem wojennym ma za podkład kwestyę wschodnią, bałkańską. Wszak i ta burza wojenna, jaka w chwili obecnej szaleje w Europie i niebywałą w dziejach pożogą ogarnia ludy i kraje najbardziej ucywilizowanej Europy, ma swe źródło w kwestyi wschodniej. Autor książki p. Józef Lipkowski, technik z zawodu, na czas wojny bałkańskiej wstąpił do armii bułgarskiej jako inżynier kolejowy. Dzięki osobistym stosunkom i zdolnościom znalazał się w środowisku, z którego najlepiej śledzić mógł kronikę zdarzeń wojennych od chwili wybuchu wojny aż do kapitulacyi Czataldży. Z tych zapisków bezstronnego obserwatora, którego prócz sympatyi dla dzielnego narodu bułgarskiego nie łączyło nic ściślejszego z Bułgaryą, powstała książka, jedyna w swoim rodzaju autentyczna, sposobem pamiętnikarskim spisana historya wojny na Bałkanach.

Poprzedza pamiętnik ten krótka, ale treściwa historya zatargu politycznego, jaki poprzedził i bezpośrednio spowodował wybuch wojny.

Od pamiętnego pierwszego rozbioru Turcyi, dokonanego na kongresie berlińskim w r. 1878, datuje się na Bałkanach wrzenie, podsycane apetytem i intrygami polityki mocarstw zainteresowanych na Bałkanie. Okupacya Bośni i Hercegowiny przez Austryę, powstanie niezawisłej Bułgaryi, utrwalenie niezawisłości Rumunii zmieniło zupełnie stan rzeczy na Bałkanie. Od tego też czasu datuje się walka mocarstw europejskich o sferę wpływów na Bałkanie i zupełne ignorowanie Turcyi i jej dotychczasowego mocarstwowego stanowiska. — Turcyę zaczęto traktować jedynie jako podatny rynek dla zbytu towarów europejskich i teren uzyskiwania coraz to nowych koncesyj handlowych i przemysłowych.

Pod pozorem reform Europa potrafiła zawładnąć w ciągu ostatnich lat trzydziestu niemal wszystkiemi dochodami państwowymi. Gdy wreszcie wybuchła ostatnia wojna, Europa pospieszyła zapowiedzieć, że „żadnych zmian terytoryalnych na półwyspie bałkańskim nie dopuści". Otóż nie minęło trzy miesiące, a w Londynie radzono już tylko nad tem, czy zostawić Turcyi lub nie, jaki skrawek z jej posiadłości europejskich.

Państewka bałkańskie trudną sytuacyę Turcyi umiały wyzyskać znakomicie. Stworzenie przez cara Ferdynanda „Związku bałkańskiego" umożliwiło im zlikwidowanie t. zw. „kwestyi wschodniej", t. j. zamknięcie Bałkanów dla apetytów, lub zakusów ościennych mocarstw. Pozostał po tem jednak niesmak, który wraca w postaci fermentu. Ofiarą długotrwałych celowych intryg padła Turcya, której terytoryum europejskie okrojono do reszty, pozostawiając jej tylko znikomy skrawek Tracyi z Konstantynopolem. Jestto wprowadzenie, wzorem Ameryki, w czyn zasady „Półwysep bałkański dla ludów bałkańskich," pociągającej za sobą w naturalnej konsekwencyi ostateczne wyparcie Turków z kontynentu europejskiego.

Wojna bałkańska dowiodła, że pięciowiekowe straszne jarzmo tureckie nie potrafiło zabić patryotyzmu i uczucia odrębności narodowej u Słowian bałkańskich, że barbarzyństwa i okrucieństwa Turków zwróciły się przeciw nim samym, że dwadzieścia kilka lat swobody wystarczyło tym państewkom, ażeby zagoić wiekowe blizny i podnieść się zupełnie tak ekonomicznie, jak i społecznie i dowiodła nareszcie jasno, że sprawa szlachetna i słuszna musi ostatecznie zawsze zwyciężyć.

Opowiadanie swe rozpoczyna p. Lipkowski od chwili, gdy na bruku paryskim dobiegło go, jak echo armatniego wystrzału, słowo „wojna!". Pierwsze echa wojny były dziecinnemi zabawkami w rodzaju wypowiedzenia wojny Turcyi przez Czarnogórę i nikt nie spodziewał się wielkiej wojny. Niebawem jednak pierwsze już bitwy na terenie wojennym stwierdziły konieczność uruchomienia wielkich wojsk, których Turcya wystawić nie mogła. Stąd wynikła zmiana frontu: sprzymierzeni odpowiedzieli koalicyą i zagrozili represaliami. Europa znalazła się wobec nowej sytuacyi zaskoczona niespodziewanym agresywnym krokiem Czarnogóry, działającej jako herold innych bałkańskich państw. Wypadki zaczęły się rozwijać szybko — racyą stanu stały się armaty sprzymierzonych.

Wypadki zaskoczyły Bułgaryę zupełnie do wojny przygotowaną. Czteromilionowe państwo wystawiło przeszło pół miliona dobrze przygotowanego i zaopatrzonego żołnierza. Postawiła na kartę wszystko: przeszłość i przyszłość swoją, czując, że dla utrwalenia swego stanowiska musi terytoryalnie ubezwładnić Turcyę.

Autor opisuje szczegółowo rozwój przygotowań, a następnie operacyj wojennych. Generał Wazow przeznaczył go do służby w batalionie kolejowym, a ta okoliczność dała mu możność zwiedzenia wszystkich okolic, które były terenem wojny, i na tej podstawie wytworzyć sobie dokładny obraz operacyj wojennych.

Rozpoczęły się one ofenzywnym ruchem ku północy armii tureckiej generał-majora Jewera Paszy. Zadaniem jego było zająć Płowdir i przeciąć w ten sposób komunikacyę, grożąc tyłom armii bułgarskiej. Bułgarzy jednak uprzedzili go i zmusili do cofnięcia się na południe. To pierwsze niepowodzenie Jewera Paszy wpłynęło decydujące na dalszy korzystny tok operacyj bułgarskich.

Wadliwa służba wywiadowcza nie pozwoliła Jewerowi Paszy ocenić sił i położenia armii bułgarskiej. Bitwa pod Merhamli-Tekie w dniu 27 listopada przegrana, mimo bohaterskiej walki Turków, rozstrzygnęła o losach wojny. — Jewer poddał się, licząc przeszło 12.000 żołnierzy, 355 oficerów, 1380 koni, 8 armat i 2 kartaczownice. Zwycięzca gen. Taniew miał pod sobą tylko 4.000 ludzi, o czem Jewer nie wiedział.

Bitwa pod Merhamli-Tekie oczyściła ostatecznie Macedonię i umożliwiła połączenie się oddziałów Kowaczewa, Gieniewa i Taniewa z armiami przy Czatałdży i przy Adryanopolu. Był to ostatni zwycięski okres wojny, który wpłynął decydująco na dalsze jej losy i ostateczny rezultat.

Bitwa pod Lüle Burgas przegrana została również przez Turków, dzięki rozprzężeniu w armii Abdullaha-Paszy. Rezultatem było, że 170.000 Turków w popłochu pierzchło przed 115 tysiącami Bułgarów. Nie pomogły już bohaterskie walki pod Kirk-Kilissą, świetny opór Adryanopola, wreszcie żelazne zapory pod Czatałdżą.

Autor w zajmujący poglądowy sposób charakteryzuje organizacye i stan armij bułgarskich i tureckich, kreśli sylwetki najwybitniejszych generałów i wykazuje jak na dłoni, czem zwyciężyła Bułgarya swego tak znacznie potężniejszego przeciwnika, który operował według planu obmyślanego przez niemieckiego generała von der Goltza. Przyczyną porażki był rozkład moralny armii tureckiej, wywołany politykomanią obozu młodotureckiego. Wojsko, jego wyekwipowanie, stan twierdz i bohaterska pięciomiesięczna obrona Adryanopola lub Skutari świadczą o sprawności bojowej i dzielności armii tureckiej. Ale twierdze te trzymały się dopóty, dopóki tego chcieli ich komendanci. Odpowiedzialność za klęski Turcyi spada wyłącznie na rządy Młodoturków, którzy zaczęli od dezorganizacyi armii w celach politycznych, licząc, że będą mieli dosyć czasu, aby ją zreorganizować na nowych podstawach.

rej wszelkie gwarancye są pustym dźwiękiem, pozbawionym treści. Należy zatem korzystać z możności tworzenia siły militarnej i cieszyć się, że ten, kto ją stwarza, nie może być naszym wrogiem, a obok tego wytwarzać trzeba jednolitą siłę opinii, która w chwilach przełomowych jest czynnikiem nie do pogardzenia. Bezczynność w czasie wojny, zdanie się na łaskę losu, lub podawanie ręki tym naszym nieprzyjaciołom, których zwycięstwo byłoby tryumfem reakcyi nietylko u nas, lecz i w całej Europie, stwarza warunki, wobec których najbardziej ponętne gwarancye nie byłyby w stanie zapewnić Polsce lepszej doli. Zwolennicy Rosyi nie powinni nabrać przekonania, że Rosya w razie zwycięstwa wyciągnie do nich dłoń bratnią. Przykład Finlandyi, której synowie w roku 1863 tłumili łojalnie powstanie w Polsce, a która, gdy już Rosya jej nie potrzebowała, utraciła swą autonomię, powinien być dla nas pouczający. Jeśli kolos rosyjski zatryumfuje nad kulturą zachodnią, łojalizm względem Rosyi nie uchroni nas od dalszych eksperymentów rosyjskiego nacyonalizmu.

Pytania i odpowiedzi laika na tle wojny.

„Neue Freie Presse" we wtorkowem wydaniu wieczornem znowu podaje w formie pytań i odpowiedzi zajmujące wywody o związku pomiędzy obu terenami obecnej wojny światowej. Podawszy w krótkości znane szczegóły planu, wypracowanego przez sztaby rosyjski i francuski, a polegającego na tem, ażeby ofenzywa rosyjska przeciwko Niemcom odciągnęła część sił niemieckich od Francyi, czego Rosya nie wykonała, rzucając wszystkie prawie siły swoje przeciw Austryi, dziennik ów rzuca pytanie:

Jaki wynik tego planu był w Galicyi?

Wynik był taki — brzmi odpowiedź — że nasze armie nie dały się zgnieść, jak to spodziewała się Rosya. Laik ma niezawodną miarę dla wojskowych wyników bitwy. Jeżeli bitwa powiększa wolność pochodu armii, wtedy można mówić o powodzeniu, jeżeli jednakże walka **nie powiększa wolności pochodu** („Wegfreiheit") **armii, nie można mówić o sukcesie.**

Do jakiego wniosku wiedzie użycie tej miary w odniesieniu do Galicyi?

Armia rosyjska zyskała tak mało wolności pochodu, że nie może w żadnym kierunku pójść naprzód i że nasz sztab generalny już w niedzielę zapowiedział gotowość do nowych operacyj.

Jak można ten brak wolności ruchów najsilniej udowodnić?

To nietrudno. Przypuśćmy, że Francuzi zażądaliby, ażeby Rosya pospieszyła im szybko na pomoc. **Armia rosyjska nie mogłaby tego uczynić, gdyż jest przygwożdżona przez naszą armię** i nie ma wolnej drogi do Niemiec, gdzie przez ofenzywę mogłaby przynieść ulgę Francuzom. Armia rosyjska nie może pomódz uciśnionej armii francuskiej. Wielka liczba dywizyj rosyjskich w Galicyi na nic się nie zda Francuzom.

List żołnierza.

Tragiczne obrazy wojny obecnej, wielkie i piękne straszliwą pięknością zniszczenia, czekają jeszcze swego piewcy i malarza. Całość tych gigantycznych zapasów ująć może w plastycznem przedstawieniu tylko artysta wielkiej miary, epik urodzony, a tacy, jak wiadomo, na kamieniu się nie rodzą. Na razie więc zadowolnić się musimy fragmentami, z których kiedyś przyszłe epos powstanie. Z pośród nich zarówno zasługują na opisy bitew samych, jak szczegóły z codziennego życia obozowego żołnierzy, a najcenniejszemi są relacye uczestników, opowiadane bezpretensyonalnie a szczerze, prosto i wiernie. Jeden z takich fragmentów — list pisany przez krakowskiego żołnierza do rodziny, a użyczony nam do przeglądu, podajemy w najgodniejszych uwagi wyjątkach.

...W krótkości chcę opowiedzieć Wam, jak wojna wygląda zbliska. Piszę to, nakryty celtem (namiotem. Przyp. red.) w lesie podczas deszczu, który przemoczył mi obuwie do ostateczności... W tej chwili słyszę strzały biednej piechoty (nasz żołnierz jest artylerzystą. Przyp. red.), która poczyna znowu bój, już przez tydzień leżąc dzień i noc na brzuchu w błocie, narażona nietylko na deszcz, lecz i na kule. Nieprzyjaciel czuwa, nawet jedzenia donieść nie pozwala, i za najmniejszą zmianą pozycyi naszych żołnierzy strzela... Oto jest otoczenie i warunki, w jakich piszę mój list. Atoli chcę wszystko opisać od początku.

Najpierw jechałem koleją. Powodziło nam się znakomicie. Robiliśmy kwatery dla sztabu — goszczono nas wszędzie po polsku. Potem jechaliśmy już konno z bateryą, a niektórzy narzekali, że się wyspać porządnie nie mogą — nie wiedzieli, co ich jeszcze czeka. W niedzielę w południe przekroczyliśmy granicę rosyjską, a dziwne uczucie ogarnęło nas wszystkich na widok przewróconego słupa granicznego o barwach rosyjskich, na którego miejsce nasi wbili żelazny czarno-żółty. Tuż koło niego pierwsza mogiła — trzech kozaków, ustrzelonych przez naszych ułanów.

Tu skończyły się dla nas dobre drogi. Nogi koni po kolana prawie nurzały się w piasku. Pionierzy i oddziały inżynierskie miały wściekłą robotę. W krótkim czasie las drzew legł w poprzek, tworząc przez piaski prowizoryczną drogę. Tak pokonaliśmy przeszkodę, którą Rosya chciała się odgrodzić od Europy i nieprzyjaciela. Las był piękny. Przejechaliśmy go, wkroczyliśmy do miasteczka. Wjazd takiej masy wojska — jechaliśmy już całą dywizyą — wywołał u jego mieszkańców wprost dziecinne zdumienie i przerażenie.

Zaraz po wyjeździe z miasteczka usłyszeliśmy granie dział i zobaczyłem poraz pierwszy obraz bitwy. Byłem przy komendancie i z daleka jak dłoni widziałem zarówno naszych, jak nieprzyjacielskich żołnierzy, ogień armatni i eksplozye szrapneli i granatów. Piechota nasza w ogniu nieprzyjacielskich kartaczy posuwała się dzielnie naprzód, ścieląc rannymi i trupami łąki i pola. Długo w nocy, kiedy czekałem na rozkazy, widziałem, jak zwożono i grzebano poległych przy świetle pożogi, która świeciła z rosyjskiej strony — szrapnele zapalają chałupy i chłopskie dwory, jakby stogi siana. Był to obraz, którego nigdy nie zapomnę...

Nagle tuż koło nas usłyszeliśmy kilkadziesiąt strzałów. Dywizyoner natychmiast posłał dwie patrole ułanów. Stwierdzono, że to kozacy okrężnie zajechali nam z tyłu. Zaczęła się strzelanina po ciemku — kule gwizdały nam koło uszu. Był to mój chrzest ogniowy. Kozaków kilku złapano, reszta uciekła...

Nad ranem ruszyliśmy dalej — w ogień. Przedtem nasi kanonierzy myśleli — ciężkie działa, pewnie dopiero przy oblężeniu będziemy brać udział w walce — a tymczasem zaczęliśmy działać zaraz po przejechaniu granicy, a teraz idziemy zawsze przed lekką artyleryą na przodzie. Cud, że tak mało do dziś dnia zginęło z pośród nas ludzi i koni.

W niedługim czasie ujrzało nasze wojsko pierwszych jeńców rosyjskich. Byli to przeważnie Polacy, którzy dobrowolnie poddawali się, rzucając karabiny i podnosząc ręce do góry, lub też zwykli dezerterzy. Ubrani w swe polowe uniformy koloru piaskowego, z takiemi samemi czapkami na głowach, szli wielką masą — zdala wydało się nam, że to sama ziemia się porusza. Nazajutrz znowu widzieliśmy 3 wzięte rosyjskie karabiny maszynowe, różne od naszych — rodzaj wózka żelaznego i jakby mała armatka; jechał z nimi także wzięty do niewoli oficer — jeden z naszych pułkowników zamienił z nim kilka słów i podał mu rękę. Zdaje się, że oficer ten był Polakiem.

Najprzykrzejszą w całej tej wojnie sprawą jest, że musimy nieraz walczyć z Polakami w armii rosyjskiej. Jest ich tu dużo, a Rosyanie wysyłają ich w pierwsze szeregi, grożąc strzelaniem z tyłu. Oddają się oni nam chętnie do niewoli, która jest dla nich prawdziwym rajem, w porównaniu z tem, co przechodzą w rosyjskich szeregach. Z początku bali się, bo straszyli ich Moskale, że Austryacy będą im ręce ucinali. Jeden z pierwszych jeńców, głodny, gdy dostał kawałek chleba, dziękował i płakał z radości, że tu ludzie tacy dobrzy. Oficerowie rosyjscy opowiadali mu, że go zaraz powieszą. Gdy dostał ciepłej strawy, opowiedział, że już od tygodnia nic nie miał w ustach, prócz zgniłego, śmierdzącego mięsa i sucharów.

Ludzi tutejszych Moskale ku memu zdziwieniu nie obrabowują—postępując naprzód, napotykaliśmy wsie całe, z żywym inwentarzem. Tylko Austryakami ich straszą, tak, że niektórzy przed nami uciekają.

Trafiają się, niestety, między nimi szpiedzy. Umieszczają oni, przekupieni, w chałupach swoich telefony i dają znać Rosyanom, gdzie stoją nasze armaty. Tu, gdzie stoimy w lesie, powieszono leśniczego, z którym podobna była historya. Oficerowie skonfiskowali gramofon, który znaleziono u niego w mieszkaniu, i teraz w lesie, a nieraz i na linii, podczas ognia, rozlegają się jego dość dysonansowe melodye. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe — w zwykłych czasach niema się pojęcia, jakie okropności zdoła człowiek znieść i nawet do nich się przyzwyczaić. Obecnie już eksplozye szrapneli, granatów, nawet ciężkich ekrazytowych nie robią na nas żadnego wrażenia. Macie najlepszy dowów w tem, że jestem zdolny tyle pisać, pomimo, że cały las koło mnie huczy kanonadą strzałów działowych, wzmocnioną strzałami karabinów piechoty.

Swoją drogą, czasami zdenerwowanie daje się odczuwać. Wczoraj w nocy budzę się w swojej „ziemiance" — od tygodnia mieszkamy w dołach, wykopanych w ziemi — w jakiejś gorączce, łapię za ręce mego szlafkamrata, potem za gardło i tak o małom go nie udusił w półsennem podnieceniu. Drugim razem w takim napadzie o mało nie zacząłem strzelać do naszych koni. Pewnego kadeta, który miał takie same chorobliwe napady, tylko w silniejszym stopniu, musiano odesłać z linii do lazaretu polowego...

Najbardziej obecnie dokucza nam deszcz. Od kilku dni już nie widzimy słońca. O bitwie, w której brałem udział i o której zapewne wiecie z gazet, napiszę w następnym liście. Teraz tyle tylko powiem, że pułk 13-ty i krakowska landwera stale idą w pierwszy ogień, walcząc mężnie.

Wypłata należytości za pobrane przez wojsko konie i wozy.

„Wiener Zeitung" w dodatku, obejmującym doniesienia handlowe i przemysłowe z dnia 15 września br. (Nr. 217), komunikuje, co następuje:

Ministerstwo skarbu, uwzględniając z wielu stron objawione życzenia jak najrychlejszej wypłaty za pobrane konie i środki transportowe, upoważniło wszystkie krajowe władze skarbowe zawiadomić interesowanych, iż ministerstwo skarbu bynajmniej nie ma zamiaru wykorzystać w całości we wszystkich przypadkach postanowienia, że należytości te mają być wypłacone w terminie aż do 6 tygodni, lecz że ministerstwo dla zaspokojenia potrzeb gospodarczych (mianowicie w celu ułatwienia zbioru plonów), które wymagają wcześniejszej wypłaty, **obecnie zarządzi w wydatnej mierze kolejne wypłacanie tych należytości.**

Także nie będzie się czyniło przeszkody co do cesyi lub oznaczenia innego odbiorcy należytości, pochodzących z oddania koni i wozów. W celu zabezpieczenia wypłaty osobie uprawnionej będzie się wymagało, iżby krajowa władza skarbowa została zawczasu zawiadomiona o przejściu pretensyi na inną osobę, względnie o wystawieniu pełnomocnictwa odbiorczego, za pomocą nadesłania odpowiedniego legalizowanym podpisem pierwotnie uprawnionej osoby opatrzonego oświadczenia (np. „Niniejszem upoważniam nieodwołalnie pana N. N. w X. do odbioru wyż wymienionej kwoty").

Nadto ministerstwo skarbu poleciło prezydyum wszystkich krajowych władz skarbowych przystąpić do wypłaty należytości za konie i środki transportowe za pośrednictwem pocztowych kas oszczędności i dopilnować, aby **faktycznie wypłacanie rozpoczęło się z dniem 18 września.**

W myśl polecenia wzmiankowanej władzy centralnej wypłaty mają być rozdzielone na dni 14 i to o ile możności równomiernie, przyczem należy przedewszystkiem mieć na względzie, aby byli zaspokojeni gospodarze, którzy dla zwiezienia z właściwym czasie plonów muszą zakupić zwierzęta pociągowe, tudzież osoby, trudniące się aprowizacyą miast.

KRONIKA.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się dzisiaj o godzinie 2 po południu.

Kraków, 18 września.

Powrót banków do Krakowa.

Prezydent miasta otrzymał wczoraj w odpowiedzi na swą interwencyę telegraficzne zawiadomienie od dyrekcyj wszystkich banków wiedeńskich, posiadających filie w Krakowie, oraz od dyrekcyi Galic. Banku Hipotecznego, iż wobec wyrażonego przez prezydenta miasta życzenia **powracają bezzwłocznie do Krakowa.**

Miejska Kasa Oszczędności przybędzie dzisiaj, w piątek, do Krakowa i rozpocznie w sobotę swe normalne czynności.

Wyjazd z Krakowa tutejszej ludności bądź pociągami ewakuacyjnemi, bądź pocztowemi odbywa się dalej, jakkolwiek wczoraj zmalał nieco zwłaszcza po południu. W nocy dzisiejszej ruch na kolei był również bardzo ożywiony. Pociągi pocztowe odwiozły w różne strony setki rodzin.

Publiczność krakowska wyjeżdża przeważnie w kierunku Wiednia. Bardzo wiele osób wyjeżdża także w Tatry. Przeciętnie opuszcza dziennie Kraków 10—12.000 osób.

W biurach tutejszego magistratu, gdzie wydają bezpłatne bilety jazdy, ruch wczoraj był słabszy. W niektórych biurach wydano po 400—500 biletów. W mieście znikła już nerwowa depresya. Zakupna wiktuałów trwają nieprzerwanie.

Niektórzy kupcy dopuszczają się lichwy przy sprzedaży produktów. Publiczność we własnym interesie powinna o każdem nadużyciu bezzwłocznie zawiadomić odnośne władze, celem ukarania winnych.

Zapasy żywności dla mieszkańców m. Krakowa. Z Magistratu otrzymujemy następujący komunikat: W dniu 12 b. m. c. i k. Komenda twierdzy wezwała obwieszczeniami mieszkańców miasta Krakowa, ażeby n a t y c h m i a s t postarali się o zaopatrzenie w żywność na czas 3 miesięcy.

Dla stwierdzenia, czy i o ile temu wezwaniu zadość uczyniono, Komenda twierdzy powołała do życia obchodowe komisye, które z dniem 21 b. m. rozpoczną wizytacyę zapasów po prywatnych mieszkaniach.

Celem uniknięcia przykrych następstw, przymusowego wydalenia, Magistrat stoł. król. m. Krakowa przypomina wyżej przytoczone obwieszczenie c. i k. Komendy twierdzy.

Pobory nauczycieli ludowych i profesorów szkół średnich. Jak się dowiadujemy, dzięki prywatnej interwencyi udało się ludowemu nauczycielstwu z całej Galicyi przy życzliwem poparciu starosty p. Kowalikowskiego uzyskać od Wydziału krajowego w Krynicy asygnatę na trzechmiesięczną płacę i trzechmiesięczny urlop odwołalny. W bardziej przykrem położeniu znaleźli się profesorowie szkół średnich. Rada szkolna krajowa przyznała dodatek ewakuacyjny, dochodzący do 500 K tylko żonatym profesorom, pełniącym obowiązki w Krakowie, nawet tym, którzy z Krakowa nie wyjeżdżają. Odmówiło natomiast tego rodzaju pomocy najbardziej potrzebującym, t. j. profesorom z prowincyi, przedewszystkiem z Galicyi wschodniej, którzy wobec ogólnego popłochu, wreszcie nakazu ewakuacyi wyjeżdżać musieli, nie uratowawszy nic ze swego mienia, a nawet dotąd pensyi za wrzesień nie otrzymali. W tej sprawie władze winny bezzwłocznie wydać zarządzenia i umożliwić tym ludziom egzystencyę tembardziej, że 19 b. m. kończy się w Krakowie termin ewakuacyi. Inni urzędnicy państwowi w Krakowie dodatek ewakuacyjny otrzymali z zawiadomieniem, że mają zapewnione pobory służbowe za miesiąc październik i listopad we właściwym terminie płatności.

Nauczyciele szkół średnich u delegata p. Fedorowicza. Wczoraj w południe do p. delegata Fedorowicza pod przewodnictwem radcy szkolnego, p. Sołtysika, przybyło 78 profesorów szkół średnich, którzy uchronili się tutaj z miast galicyjskich. Zebrani wyrazili prośbę, aby pensye nieotrzymane dnia 1 b. m, mogli dostać tutaj w Krakowie, oraz aby im przyznano dodatek ewakuacyjny, tak potrzebny w obecnych trudnych czasach. Rodziny wielu z przybyłych tutaj profesorów bawią w innych miastach. Potrzebny zatem jest dla petentów pewien fundusz na nadmierne wydatki i ratunek rodzin. Dodatki takie przyznano już urzędnikom w niektórych miastach.

Wypłata poborów urzędników kolei państwowych i emerytur lwowskiego i stanisławowskiego okręgu dyrekcyjnego. Komunikują nam: Wskutek operacyj wojennych musiało wielu urzędników, podurzędników i służby wszelkich kategoryj lwowskiego i stanisławowskiego okręgu dyrekcyjnego opuścić miejsca swego urzędowania i osiąść gdzieindziej. Wobec tego mogą się łatwo wyłonić trudności w podejmowaniu poborów służbowych. Także i wielu emerytów (wdów i sierót), pobierających swe pensye, względnie zaopatrzenia może się znaleść w tem położeniu, że nie zdoła pobrać we właściwym czasie swych należytości w swojem właściwem miejscu pobytu. Celem uniknięcia zwłoki w wypłacie tych wszystkich poborów, względnie zaopatrzeń, jest wskazanem, aby urzędnicy, podurzędnicy i służba lwowskiego okręgu dyrekcyjnego podali zwykłą kartą korespondencyjną swe adresy jak najrychlej dyrekcyi kolejowej w Ustrzykach, zaś wspomnieni wyżej funkcyonaryusze stanisławowskiego okręgu dyrekcyjnego dyrekcyi kolejowej w Nowym Zagórzu. Emeryci (wdowy i sieroty) powinni więc we własnym interesie przesyłać odnośne swoje kwity również pod wspomnianymi wyżej adresami, a więc z lwowskiego okręgu dyrekcyjnego do Ustrzyk, zaś ze stanisławowskiego do Nowego Zagórza.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta m. Sarego posiedzenie sekcyi ekonomicznej imieniem Rady miasta. Sekcya zatwierdziła wynik przetargu publicznego na dostawę paszy (owsa, siana i słomy) dla pociągów miejskich na czas od 1 października 1914 do 30 września 1915.

Węgiel miejski. Komunikują nam: Z powodu znacznie zwiększonych kosztów magazynowania węgla, prezydyum miasta ustanawia na podstawie upoważnienia komisyi aprowizacyjnej cenę węgle rozwożonego po mieście na K 1 h 20, zaś odbierane w składzie miejskim przy ulicy Warszawskiej na K 1 h 10. Zarazem zachęca się publiczność, by wobec trudności obecnych z rozwozem po mieście połączonych, zechciała kupować węgiel wprost w składzie miejskim.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum III rozpocznie się częścią piśmienną dnia 23 b. m. o godzinie 8 rano.

Abituryenci, przypuszczeni do egzaminu w terminie jesiennym 1914, winni zgłosić się do dyrekcyi zakładu najpóźniej dnia 22 b. m.

O pracę dla kobiet. Otrzymujemy następujące pismo: Setki kobiet zgłasza się codziennie w miejskim urzędzie pośrednictwa pracy w poszukiwaniu za jakąkolwiek pracą. Niestety urząd, nie mając odpowiednich zamówień, nie może ich prośbom zadość uczynić. W interesie tych najbiedniejszych, z których wiele ma do wyżywienia kilkoro dzieci, prosimy, by wszyscy pracodawcy, mogący dać jakiekolwiek zajęcie kobietom, zechcieli łaskawie zgłaszać się w miejskim urzędzie pośrednictwa pracy w Krakowie, plac WW. Świętych l. 1 I p. w godzinach urzędowych od 9—1 i od 3—4.

Poszukiwane prace są następujące: kopanie ziemniaków, pranie, szycie, obsługa, pielęgnowanie chorych, do towarzystwa starszych osób i t. p., wogóle wszelkie prace, odpowiednie dla sił kobiecych.

Komendanci szpitali wojskowych, którzy w tym czasie niezawodnie wiele pracy potrzebują, raczą zawiadomić o tem miejski urząd zdrowia i dawać pracę tym, których mężowie, synowie lub bracia ciężką z wrogiem staczają walkę i pozostali rodziny swoje bez zaopatrzenia.

Łaskawemu nieznanemu ofiarodawcy K. J. serdeczne Bóg zapłać za przesłane trzy kor. dla bezrobotnych. Obdarowano niemi jednę biedną matkę i jednego biednego ojca czworga dzieci, ginących z głodu.

Bony rekwizycyjne wojskowe, zwłaszcza za pobrane k o n i e, mogą być spieniężone w którymkolwiek banku za osobnym akceptem posiadacza bonu. Akcepta takie nawet tylko z dwoma podpisami t. j. posiadacza bonu i odnośnego banku reeskontuje Bank austro-węgierski — obecnie według 6% stopy eskontu.

Polscy posłowie w służbie polowej. Z pośród członków Koła polskiego i posłów, prawie wszyscy zgłosili się do służby wojskowej częścią jako przynależni do armii, częścią jako ochotnicy. W polu stoją posłowie: Haller, nadporucznik pionierów, dr Matakiewicz, porucznik 40 p. p., dr Lewakowski, porucznik w 2 pułku ułanów, Dobija, frejter 55 p. p., Ruebenbauer, porucznik 86 p. p. W legionach polskich służą jako ochotnicy posłowie: Wł. Tetmajer, dr Bobrowski, inż. Moraczewski, Daszyński, Klemensiewicz, Kubik oraz hr. Lasocki.

Komisya informacyjna nauczycieli szkół średnich zamiejscowych urzęduje stale w gimnazyum III od 10—11 przed poł. Interesowani, a zwłaszcza nieobjęci żadnym spisem winni się natychmiast zgłosić dla uzyskania asygnaty na płacę.

Pożar. Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w Rakowicach za koszarami wojskowemi w dużej drewnianej szopie, w której dawniej mieściło się parę aeroplanów. W szopie znajdowało się tylko kilka beczek z benzyną, aeroplanu nie było na szczęście ani jednego. Szopa cała uległa zniszczeniu, spaliły się również beczki z benzyną. Na miejsce pożaru przybyły 2 plutony miejskiej straży pożarnej wraz z nacz. Nowotnym i brandmistrzami Flaszą i Urodą oraz filia straży pożarnej z Krowodrzy i ogień wkrótce zlokalizowały. Przyczyna pożaru niewiadoma, prawdopodobnie był nią nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Zastanowienie ruchu pocztowego między Austro-Węgrami a Egiptem. Z Kairo donoszą

Zarząd poczt egipskich ogłasza, że od dnia 14 b. m. poczty egipskie nie przyjmują listów do Niemiec i Austro-Węgier. Zarządzenie to wskazuje, **że Egipt uważany jest za kolonię angielską.**

Poszukiwanie zaginionych. P. Franciszek Matzke, kandydat adwokacki (adres: Zakopane, Krupówki 51) prosi za naszem pośrednictwem o łaskawe podanie mu wiadomości o miejscu pobytu jego siostry, p. Władysławy Matzke, żony inżyniera ze Lwowa.

Nietakt służby kolejowej. Wczoraj zgłosił się do naszej redakcyi pewien uczeń konserwatoryum którego w gmachu dyrekcyi kolejowej na placu Matejki spotkała bardzo nieprzyjemna przygoda, spowodowana nietaktem woźnych. Chciał się on poinformować, czy można teraz otrzymać zniżkę ceny za bilet jazdy dla chorej osoby i w tym celu wszedł do gmachu dyrekcyi wejściem, wskazanem mu przez jednego z urzędników. Gdy już, otrzymawszy informacyę, wychodził — woźni, którzy go poprzednio nie chcieli wpuścić, zaczęli go w niegrzeczny sposób indagować, jak tu wszedł, krzyczeć, że „tu się nic na gębę nie załatwia" i t. p. Wreszcie wezwali żołnierzy, polecając im, aby „tego pana", gdy tu przyjdzie z podaniem, „pod dwoma bagnetami" odprowadzili do aresztu i t. p. Na ulicy jeszcze, gdy nieszczęsny petent już uchodził szybko przed temi napaściami, krzyczeli za nim, wywołując zbiegowisko ludzi, którzy mniemali już, że złapali jakiegoś szpiega — słowem wywołali kolosalną awanturę. Byłoby do życzenia, aby dyrekcya kolejowa poskromiła butę i grubijaństwo służby, która obecnie wszystkich interesentów traktuje jakby skazańców, wydanych na jej łaskę i niełaskę.

Karambol na ul. Długiej. Wczoraj po południu najechał tramwaj Nr 32 na ul. Długiej na wóz, należący do Morawianina Śrubarza, który przybył do Krakowa z materyałami wojskowemi. Na wozie znajdowało się dwoje jego dzieci; przy zderzeniu się wozu z tramwajem dzieci wypadły na bruk i pokaleczyły się. Zaopatrzył je lekarz pogotowia.

„Śmierć matki cara." Przybyli wczoraj z prowiantami do Krakowa chłopi z Królestwa opowiadali, że w sąsiednich parafiach, znajdujących się jeszcze pod Moskalem, księża z ambon oznajmiali wiernym, oczywiście z rozkazu władz, że carowamatka umarła i z tego powodu będzie teraz cztery dni przerwy w bitwach. Naturalnie pogłoski tej nie można sprawdzić, a przyczyna taka dla zawieszenia broni byłaby dość śmieszna. Notujemy ją jako charakterystyczną.

Zbiegowie z Galicyi w Czechach i na Morawach. Praski dziennik „Czech" donosi, że do Opawy przybył pociąg z 230 zbiegami ze wschodniej Galicyi. Są to po większej części urzędnicy kolejowi i pocztowi, którzy przyjechali z rzeczami, nawet z meblami. Niektórzy mieli dostateczne zasoby pieniężne; część z nich została ulokowana w Katerzinkach pod Opawą.

W ubiegłą niedzielę w Bernie morawskiem odbyło się w sali lokalu gremium kupieckiego wiec kilkuset wychodźców ze Lwowa i wschodniej Galicyi, przeważnie kupców i handlowców, którzy naradzali się nad swą sytuacyą. Na zgromadzeniu zdano sprawę z czynności komitetu ratunkowego, na którego czele stoi min. Biliński, a następnie przewodniczący zbrania oświadczył, że rząd wyasygnował dla niemajętnych zbiegów przymusowych z Galicyi pół miliona koron.

Do Pragi przybyło z Galicyi 18 Polaków i 5 Rusinów, którzy porzucili swe pielesze, ratując się przed zawieruchą wojenną. Magistrat miasta Pragi dla 12 z nich wyznaczył pomieszczenia, reszta ulokowała się sama.

Ze świata.

Nabożeństwo błagalne w katedrze Notre-Dame odbyło się ubiegłej niedzieli w Paryżu. Wezwał na nie wszystkich Paryżan arcybiskup paryski, kardynał Amette. Ogromna masa ludu już od wczesnego ranka napływała do katedry, lecz tylko mała część mogła się pomieścić w kościele, reszta stała ciżbą na wielkim placu przed kościołem i na przyległych ulicach. Także na balkonach, zdobnej w posągi i groteskowe wodotryski, katedry stało mnóstwo kobiet, głowa przy głowie. Poza stłoczoną w nawie kościoła masą ludu widać było zdaleka przez otwartą na rozcież olbrzymią bramę migotanie świec, zapalonych na głównym ołtarzu. Nie śpiewano łacińskich liturgii, tylko patryotyczną modlitwę w języku francuskim, której refren powtarzał lud niestrudzenie: „Boże łaski, Boże zwycięstwa, wyratuj Francyę!". Większość modlących się stanowiły kobiety, a najżarliwiej śpiewały te, które były w żałobie. Nagle, jakby na zaklęcie czarodziejskie, na ciemnem tle łuku, umieszczonego ponad olbrzymią bramą, ukazał się zupełnie biało odziany posąg Dziewicy Orleańskiej, na podkładzie trójbarwnego sztandaru. Jeden wspólny okrzyk entuzyazmu wydarł się z piersi tłumu, witający świętą wojowniczkę. Zaintonowano nową pieśń, kulminującą w prośbie: „Zbawicielko narodu, zbaw nas raz jeszcze!". Potem wyszedł kardynał Amette w purpurze i wśród oklasków wstąpił na zaimprowizowaną przed bramą kazalnicę, z której wygłosił krótkie kazanie.

Zaginieni we Francyi. Według redakcyi pism wiedeńskich, międzynarodowe Tow. Czerwonego Krzyża w Genewie otwarło osobne biuro, które wzięło sobie za zadanie dostarczanie rodzinom wiadomości o osobach, internowanych we Francyi. Adres tego biura opiewa: La Croix Rouge Internationale, Genewa 3, Rue de l'Athenée.

Syn Sazonowa zginął. Jak z Berlina donoszą, w ostatnich walkach na wschodzie Prus zginął syn rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, porucznik Sazonow

---

Pokój londyński z 30 maja 1913 r. zlikwidował tę pierwszą fazę „kwestyi wschodniej", ale likwidacya wskutek intryg Rosyi nie wypadła po myśli i odpowiednio do sukcesów wojennych Bułgaryi. Następstwem tego była wojna serbsko-bułgarska, której ostateczne ogniwa przyczynowe łączą się z wybuchem wojny europejskiej.

O ile sam przebieg wypadków wojennych na Bałkanie wychodzi w przedstawieniu p. Lipkowskiego cokolwiek chaotycznie, o tyle cennemi są jego charakterystyki poszczególnych zapaśników w tej wojnie.

W bardzo szczegółowym wywodzie obrazuje autor działalność wojenną każdego ze sprzymierzonych państw, kreśląc bilans udziału w wojnie, wysiłku w materyale ludzkim. strat i ofiar poniesionych. Ostatnią w tym szeregu jest Grecya, która najmniej wniósłszy ze swej strony do koncertu wojennego, dzięki swej chytrej polityce, stosunkowo z największemi umiała wyjść korzyściami.

Książka p. Lipkowskiego jest bardzo pożądanym, a dziś więcej, niż kiedykolwiek aktualnym nabytkiem dla naszej literatury wojenno-publicystycznej. Niesie ona szereg bardzo cennych i trafnych spostrzeżeń autora, jakich nigdy nie może dać współczesny materyał dziennikarski. Kończy ją szereg ogólnych uwag barwnie obrazujących przebieg wojny, jej skutki i następstwa.

Ten tylko — pisze p. Lipkowski — kto widział wojnę z bliska i brał osobisty udział w bitwie, może zrozumieć, jak wojna jest straszna i barbarzyńska, lecz zarazem ponętna i wspaniała.

„Przejdźcie dziś przez Macedonię, tę piękną krainę o glebie tak żyznej, o niebie tak łaskawem, że kraina zdawała się być stworzoną na kolebkę szczęścia i radości: dziś to jedna wielka ruina skrwawiona i dymiąca. Większość wiosek i grodów tego pięknego kraju leży dziś w zgliszczach, zniszczone, niemal z ziemią zrównane. Spójrzcie na te łany tak żyzne; nigdzie nie ujrzycie śladu pługa lub sochy, któreby spulchniły tę ziemię i przygotowały chleb przyszłoroczny dla tej ludności tak ciężko losem dotkniętej.

Przejdźcie po polach walki Lozengradu, Lüle Burgas, Czorlu i Czataldży i spójrzcie na ten szereg nieskończony drobnych, białych krzyżyków, świeżo wetkniętych w ciche mogiły, przepełnione trupami tysiąca nieznanych bezimiennych bohaterów.

Zdajcie sobie sprawę, że życie dwóch ludów jest zawieszone, miasta i wsie opróżnione, szkoły zamknięte, przemysł wstrzymany, a ziemia leży odłogiem."

Dziś więcej, niż kiedykolwiek przemawiają do nas znamieniem aktualności słowa autora książki. Przeżywamy te same chwile i te same niedole, te same wrażenia i wzruszenia i uczucia czytelnika, idą ściśle po linii wrażeń i myśli autora, przyznając w pełni słuszność jego z serca wyrwanym refleksyom:

„Dopóki ludzkość nie znajdzie sposobu, aby pokojowo załatwiać spory między narodami, dopóki ludy będą uciemiężane w imię interesów politycznych, dynastycznych, lub ekonomicznych, dopóki nareszcie siła będzie panowała nad prawem, dopóty wojna pozostanie jedynym środkiem, aby bronić słabych i uciemiężonych. Ostatnie wojny ludzkości wykazały, że sprawy słuszne zawsze brały górę i że narody nawet znacznie słabsze potrafiły w poczuciu słuszności swej sprawy znaleść dość odwagi i siły, aby ostatecznie zwyciężyć.

Przeklinajmy więc wojnę wogóle, lecz błogosławmy taką wojnę, która zapewnia tryumf sprawy szlachetnej i słusznej." *W. P.*

Ponowne zgłoszenie się rannych do służby wojskowej. Z Wiednia donoszą: W dniu 14 b. m. przybył tu na dworzec północno-wschodni pociąg, wiozący 277 żołnierzy ze szpitali w Iglawie, Znaimie i Stockerau. Byli to żołnierze wszelakiej broni, którzy wyleczyli się z ran i obecnie powracają do swych oddziałów. U wszystkich stwierdzić można wysoki zapał i gorące poczucie patryotyczne.

Wdzięczność Francuzów. W „Reichspost" pewien wysoki oficer marynarki przypomina, że 16 sierpnia b. r., właśnie w dzień zatopienia austryackiego krążownika „Zenty" przez okręty francuskie, upłynęło czternaście lat od chwili, kiedy ta sama „Zenta" oddała wielkie usługi Francuzom w Chinach. Mianowicie ówczesny komendant „Zenty", kapitan fregaty Thomann, bronił z oficerami i załogą francuskiego poselstwa w Pekinie, a gdy załoga francuska przedwcześnie poselstwo opuściła, Thomann odzyskał je w sam czas, przyczem sam padł w bitwie. Dalsza obrona poselstwa aż do przyjścia odsieczy, nie byłaby się Francuzom udała bez pomocy oddziału „Zenty". To też 18 sierpnia 1900 r. we francuskiem poselstwie przysięgano wieczną wdzięczność dla „braves Autrichiens", a dla „Zenty" w szczególności. W 14 lat potem zatopiono ją i nie starano się nawet ratować załogi.

Musztra wśród ognia szrapnelowego. W „Koelnische Zeitung" opowiada pewien żołnierz niemiecki w zajmujący sposób o swoich wrażeniach z bitwy pod Saarburgiem:

„Nagle dostaliśmy się pod nieprzyjacielski ogień szrapnelowy. Co prawda, nie był on przeznaczony dla nas, lecz dla naszej artyleryi, ukrytej w lesie. Nasza artylerya poczęła odpowiadać i szrapnele z tej i tamtej strony krzyżowały się nad naszemi głowami. Wielu naszym oczy wychodziły na wierzch z przerażenia, a co najgorsze, nie mogliśmy się ruszyć ani naprzód, ani w tył, żeby się nie dostać pod sam ogień. Znajdowaliśmy się w pasie bezpiecznym, ale wąskim, skazani na bezczynność. Nerwowy dreszcz przebiegł po całej kompanii. Gdybyśmy dłużej stali bezczynnie, straszne to naprężenie mogło się zakończyć bezmyślnym popłochem. Zmiarkował to widocznie nasz kapitan i gromkim głosem zawołoł: „Chłopcy, spokojnie, albo was zaprowadzę prosto na nasze armaty — stój!" Ta komenda tak dobrze znana, automatycznie przywróciła nam przytomność. Dygocące członki wyciągnęły się sztywnie i uspokoiły. I teraz stało się coś wprost niewiarygodnego, groteskowego, coś, co jednak w tej chwili było jedynie trafnem: nasz kapitan zarządził musztrę. Zaczęliśmy wykonywać zwroty i chwyty karabinowe — jak na podwórzu koszarowem. Prezentowaliśmy broń, podczas gdy ponad nami mijały się szrapnele..."

Głuchoniemi w czasie wojny. Zarząd instytutu dla głuchoniemych w Pradze zwraca uwagę w osobnej odezwie na smutny wypadek, jaki się zdarzył gdzieś w pobliżu Wiednia, gdzie został zabity przez straż wojskową pewien głuchoniemy człowiek. Strażnik wezwał go wedle przepisu, lecz biedak nie słyszał wezwania i tak padł ofiarą swej własnej wady cielesnej. Dyrekcya wspomnianego instytutu wzywa tedy w sposób poważny wszystkich głuchoniemych i ich rodziny, by nie podchodzili (względnie, by im podchodzić nie pozwolono) w pobliże miejsc, strzeżonych przez straże wojskowe, a przedewszystkiem w pobliże mostów, tunelów, nasypów kolejowych, prochowni, składów broni i t. p.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Sobota: „Łódź kwiatowa", komedya Sudermanna.
Niedziela popoł.: „Samarytanka"; wiecz.: „Sybir".
Wtorek: „Łódź kwiatowa".

Z Naczelnego Komitetu Narodowego.

Naczelny Komitet Narodowy odbył w dniu 16 bm.: plenarne posiedzenie (obu sekcyj). Po kilkugodzinnych obradach, które dotyczyły szeregu spraw bieżących, uchwalono przyjąć do wiadomości **uchwałę Sekcyi Wschodniej,** która rozważywszy wszystkie okoliczności i rozpatrzywszy obecną sytuacyę, **postanowiła jednomyślnie wezwać Legion wschodni do złożenia przysięgi.**

Urzędnicy państwowi w Legionach.

Wobec licznych zapytań, jak postępować mają urzędnicy państwowi, wstępujący do Legionów, aby uzyskać zwolnienie ze służby na czas wojny bez szkody materyalnej i służbowej, Departament Wojskowy podaje do wiadomości,że konieczny jest następujący proceder:

Naczelny Komitet Narodowy musi się odnosić za pośrednictwem Komendy Legionu w każdym poszczególnym wypadku do Ministerstwa Obrony Krajowej, aby zgłaszającego się urzędnika powołało do pospolitego ruszenia lub do świadczeń wojennych w myśl nowej ustawy, na tej podstawie uzyskało dla niego zwolnienie (bez wstrzymania poborów) u właściwej władzy cywilnej, a następnie przydzieliło go do służby w Legionach.

Komenda Placu Legionów przeniosła się z dniem dzisiejszym z ul. Siemiradzkiego 27 na **ul. Św. Krzyża 1.** parter (Róg plant i ul. Siennej). Tamże mieści się również **Oddział Kwaterunkowy,** przeniesiony z ul. Wolskiej 19. Obok pod **Nr. 3.** lokal Komendy **Polowej Żandarmeryi,** a pod **Nr. 7 Kwatera Etapowa.**

Oddział Kwaterunkowy Departamentu Wojskowego N. K. N. (ul. Św. Krzyża 1) zwraca się z gorącą prośbą do patryotycznej ludności Krakowa o odstępowanie wolnych mieszkań na kwatery Legionistów. Pożądane są przedewszystkiem większe mieszkania o kilku pokojach, których w dzisiejszych warunkach nikt nie wynajmie. Także każde wolne mieszkanie mniejsze o dwu, a nawet jednym pokoju, z wdzięcznością będzie przyjęte.

Oddział Kwaterunkowy prosi także o zgłaszanie umeblowanych pokojów kawalerskich za minimalną dzienną opłatą od łóżka, jakoteż bezpłatnych noclegów przy rodzinach tak dla Legionistów, jak również dla kobiet, pełniących służbę pomocniczą w oddziałach intendanckich. Wobec tłumnych wyjazdów z Krakowa wiele mieszkań stoi bezużytecznie pustką, gdy tymczasem napływ Legionistów z prowincyi jest tak masowy, że rozkwaterować go jako tako przychodzi z ogromną trudnością. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje cię cały dzień.

Legiony.

WYKAZ

darów, złożonych w Głównej Kasie miejskiej na rzecz Skarbu wojennego Polskich Legionów.

W dniu 14 września b. r. złożono:

8.477 K 44 h administracya „Nowej Reformy" ze składek. 6.645 K 08 h Powiatowy Komitet Narodowy w Skawinie ze składek, a mianowicie: Jan Kotulski, burmistrz w Skawinie 200 K; Bertold Dziukiewicz, inżynier 10 K; Bolesław Bieńkowski 30 K; Marylka Ludwikowska (oszczędności) 7 K 28 h; Ludwis Ludwikowski (oszczędności) 5 K 67 h; Michał Kumala, wójt z Borku Szlacheckiego, ze składek 12 K 80 h; Wójt z Samborka, dar gminy i datki zebrane 50 K; ks. Dziekan Edward Slaski, proboszcz w Krzęcinie 100 K; gmina miasta Skawiny jednorazowy dar 5.000 K; dr Stanisław Nawral, lekarz miejski 100 K; Julian Kulczycki 10 K; Towarzystwo poż. i oszcz. w Skawinie 500 K; Władysław Czapkiewicz, kasyer Tow. oszcz. i poż., I ratę podatku narod. 10 K; ks. kanonik Teofil Flis 124 K jako podatek dobrowolny, zaś ze składek kościelnych w Skawinie 144 K 61 h; ks. dziekan Edward Ślaski z odpustu w Krzęcinie 120 K; gmina Facimiech 65 K; dr Stan. Maszewski, lekarz w Skawinie 120 K; funkcyonaryusze kol. ze Lwowa, mieszkający chwilowo w Skawinie 35 K 40 h. 6.330 K 23 h oddział drobnych darów i datków. 1.659 K 97 h Kasa miejska w Podgórzu ze składek, a mianowicie: Kućmierczyk Jan 100 K; Górska Anna, zebrane do puszek 113 K 04 h; Breuerowa Karolowa zebrane do puszki 131 K 62 h; dr Pisekowa, zebrane do puszki 63 K 27 h; Staszczak Jadwiga, zebrane 146 K 94 h; Komisya Skarbowa, ze składek 221 K 23 h; Swibowa Kazimierzowa, ze składek 75 K 59 h; Kowalski Karol, zebrane do puszki 145 K 46 h; Kazimierz Swiba, zebrane przy wpisach szkolnych 67 K; Zduń Władysław 1 K; Kryłowski Józef 50 K; Włodek Antoni 2 K; Śpiewak Honorata 2 K; dr Ferber Edward 100 K; Goldstoff Fabias 5 K; Pilczyński Jan 10 K; c. k. Ekspozytura policyi w Podgórzu 10 K 50 h; Maryewski Franciszek 100 K; Bochenek Jan 2 K; Moskal Andrzej 15 K; cech katolicki w Podgórzu 43 K; Szklarski Ludwik 20 K; Niedźwiecka Stefania 8 K; Komenza Rozalia 2 K; Widerska Marya 10 K; parafia Wróblowice, ze składek 7 K 75 h; Uebersfeld Salomon 10 K; Komitet budowy pomnika Słowackiego 130 K 32. Po 1.000 K: Powiatowy Komitet Narodowy w Pilźnie, dr Emanuel Rosenblatt, Marya Rosenblatt. 500 K dr Klemens Bąkowski. 400 K Gmina Załac, powiat Chrzanów. 200 K Włodzimierzostwo Żuławscy. 152 K ks. A. Wojnarowicz, Dunajów. Po 100 K: Sodalicya Panów, dr Kazimierzostwo Woynarowscy, Chrzanów, firma Antoni Procner i S-ka. 32 K Feliks Leszczyński, Chrzanów. 30 K gmina Rozdół. 21 K Jan Kozłowski, Huciska. 20 K Emilia Hippmanowa. 10 K 10 h Józef Kapuściński, Tarnów.

Za pośrednictwem Banku krajowego od Spółek oszczędności i pożyczek:

729 K Poręba Wielka. 469 K Osiek, koło Żmigrodu. 557 K Żmigród. 200 K Zakrzów, koło Kalwaryi. 656 K Ostrowy Tuszowskie. 580 K Czermin. 539 K 40 h Radymno. 90 K Tarnawa Górna. 898 K Jasionów. 667 K Wola Radziszowska. 538 K Sucha. 467 K Zalasie. 563 K Kościelec. 969 K Podstolice. 708 K Rzepiennik. 222 K Mydlniki. 612 K Martynów Nowy. 197 K Pohorydce. 7.000 K Towarzystwo zaliczkowe, Krosno. 25.000 K Satalecka Aniela. 10.000 K Karolina z Bartików Satalecka. 25.000 K z legatu ś. p. Wincentego Sataleckiego. 150 K dr Giżyński, Przemyśl.

Na „Legiony Polskie"

złożyli w administracyi „Nowej Reformy":

Za pośrednictwem Józefa Bajora, adwokata w Banjaluce: Irzykowski Aleksander 10 K, Siaśkiewicz Antoni 10 K, Łyszkowski Stanisław 40 K, Głuszak Wacław 50 K, Gottlieb Adolf 1 K, Bajor Józef 60 K, Niedzielski Antoni 20 K, Glanzer Marek 3 K, Reichmann Gustaw 10 K, Paczowski Andrzej 40 K, dr Zaloscer Jakób 50 K, Gotlieb Mojżesz 10 K, Tymczyszyn Michał 2 K, Przybylski Władysław 3 K, Jaworski Bronisław 15 K, Dragan (Karol) Bajor 3 K (razem 327 K); poczta Adamówka 10 K, Stanisław Wawrzycki 72 K 30 h, zebrane przez personal i robotników sekcyi konserwacyi w Sanoku, personal ogrzewalni maszyn kolei państwowych w Nowym Sączu 355 K, Wanda Piotrowska 10 K. Za pośrednictwem zarz. nacz. Związku pol. naucz. lud.: 2% płacy nauczyciel. okr. sąd. Frysztak 67 K 90 h, z funduszów Ogniska w Frysztaku 25 K 10 h, przygodną składkę naucz. w Frysztaku 7 K, resztę składki gminy Łęk 43 K 80 h, Adolf i Ksawera Rolińscy z Jodłówki 2% płacy naucz. 8 K, Ognisko nauczycielskie w Krzeszowicach zapas kasy 17 K 73 h i 2% płacy naucz. 59 K 27 h, Ognisko naucz. w Dukli 56 K 02 h, naucz. Ognisko w Rymanowie 2% płacy 58 K 17 h, Marcin Korcz w Felsztynie 2% płacy 3 K, Zającówna z Woźnik 5 K 05 h, Ognisko naucz. w Trzebini ze swych funduszów 100 K i 2% płacy od grona z Trzebini miasta 13 K (razem 464 K 4 h); Aleksander Wilusz 7 K, Jan Wilusz 10 K, poczta Ujście-Solna 3 K 20 h, Karol Nodzyński 1 K 40 h, komendant straży kolejowej w Boguchwale 6 K 20 h z drobnych składek; Klementyna Jakubowska 10 K, Waleryan Hanicki 100 K, Bielenin Michał 23 K 12 h, Krzanowski Walery 6 K, Kłosiński Tadeusz 5 K58 h, Śliwa Dominik 4 K 94 h.

W popłochu wojennym.

Korespondent włoski Luigi Barzini w następujący, barwny sposób opisuje swoją podróż kolejową linią Charleroi — Mons podczas kampanii wojennej:

Dzień przed swoim wyjazdem dowiedziałem się, że Namur zostało ogołocone z ludności i że rozpoczęło się oblężenie tego miasta. Zatem najwidoczniej był to huk dział 42-centymetrowych, które czyniły w mieście szalone spustoszenia. Wojna zjawiła się nagle na wschodzie.

Ostatni pociąg, skierowany w stronę Mons, był nieskończenie długi. Wszelkie inne linie kolejowe zostały przerwane. Zostałem wepchany, a raczej wtłoczony do wagonu, przepełnionego uciekinierami, którzy zaczęli żywo protestować przeciwko nowemu intruzowi:

— Il n'ya plus de place!

Była to szczera prawda; drzwi zostały zamknięte za mną, tak jak zamyka się walizę zbytnio przepełnioną. Żołnierz, stosownie do rozkazu, stanął przy drzwiach wagonu i stał z bronią u nogi, aż dopóki pociąg nie ruszył z miejsca. Na odjezdnem rzuciłem mu kilka słów życzliwości i paczkę papierosów. Zacząłem wzbudzać zainteresowanie moich towarzyszy podróży. Najciekawszy widocznie był jakiś policyant, spoglądający bezustannie ku mnie. Postanowiłem go w jakiś sposób zagadnąć:

— Pan także ucieka? — pytam go.

— Nie pozwolono nam walczyć — odpowiada. — Charleroi zostanie zajęte lada chwila. Oczekiwałbym nieprzyjaciela z bronią w ręku, tymczasem tak...

Aby dostać się do Mons, pociąg musiał przejeżdżać przez Thunin nad granicą francuską. Było to coprawda z drogi i jechać trzeba było w stronę Maubeuge, ale cóż robić? Najazd niemiecki zniszczył już najważniejsze linie najprostsze. Minąwszy Thunin, usłyszeliśmy ponownie huk armat.

Idąc od Manage, nieprzyjaciel przedostał się na dystans pomiędzy Charleroi i Mons. Staczano walki w Pieton, Peronne, Binche i Binche i więcej na południe w stronę Villereille i innych miejscowościach, których nazw nie zdołałem zapamiętać. Wiadomości te udzielane nam były skwapliwie przez zbiegów.

Znikła wszelka kastowość. Można było widzieć eleganckie panie przybrane w ubraniu domowem, bez kapelusza na głowie, przyodziane chusteczką zaledwie; wszyscy złączeni byli jednem cierpieniem, jednakową dolą razem z najprostszym wieśniakiem. Ból i nieszczęście zbratało wszystkich. Wojna skreślała wszelką różnicę stanów, jak skreślała w pożodze pałac na równi z ubogą chatą wieśniaka.

Wszyscy byli jednakowo biedni. Gdzie dążyli? Nikt na to pytanie nie potrafił dać odpowiedzi. Mieszkanie rodzinne, gniazdo i siedziba ich spokoju, stało się miejscem przeklętem, pełnem groźb, niebezpieczeństwa życia, miejscem śmierci. Uciekali więc wszyscy od swego domowiska, jak się ucieka przed nieprzyjacielem. Dom wypędzał ich na wieczną tułaczkę, na żebraninę może...

Na twarzach moich towarzyszy podróży wyczytać można było coś w rodzaju zadziwienia, niedowierzania. Ręce ich drgały lub zaciskały się w kurczu rozpaczy. Jakiś głos kobiecy gdzieś w głębi wagonu powtarzał monotonnie: „Ils viennent!"

Jakaś biedna kobiecina, matka zapewne, opuściwszy głowę na ramiona swej krewnej, która głaskała jej siwe włosy, wołała głosem, jakim się wzywa tych, którzy już nigdy nie odezwą się: „Charles... mon Charles!...."

Na jednej z mniejszych stacyj jakaś rodzina, przybrana w żałobę, prowadziła sparaliżowanego starca pod ramię, posuwając go z trudem naprzód. Były to trzy panie i młody chłopiec. Starzec zupełnie bezsilny, o oczach wpadniętych głęboko, trzęsący tylko głową to w jedną, to w drugą stronę, posuwany był od wagonu do wagonu, lecz nigdzie nie można było znaleść dlań miejsca.

— Niechaj panie jadą prędko, prędko, ja pozostanę z nim — zawołał z wagonu jakiś młodzieniec.

— Nie, nie, nigdy, przenigdy! — brzmiała odpowiedź.

I cała ta grupa czarno przybrana pozostała z tą resztką życia ludzkiego, z tym starcem, patrzącym bezmyślnie w dal i śledziła okiem rozpaczliwym pełnym bólu i rozpaczy za pociągiem, ruszającym z miejsca. Był to ostatni pociąg, co przejeżdżał przez stacyę.

Każda wiadomość taka była dla mnie cenna, gdyż wskazywała mi mniej więcej, gdzie należy oczekiwać wielkiej bitwy. Najwidoczniej Niemcy przyłapali wojska zjednoczone, nieprzygotowane do obrony i ograniczające się tylko na przednich strażach, które zmuszone były wycofać się, nie chcąc być narażonymi na olbrzymie i niepotrzebne straty.

Jak powódź rozlewała się armia niemiecka, zajmowała miasto po mieście i rozszerzała się na olbrzymim dystansie, nie napotykając poważnego oporu. Było aż nadto widoczne, że cała olbrzymia masa wojska francusko-angielskiego obracała się w innych stronach. Jechaliśmy wśród posterunków tej armii i mijaliśmy rezerwy wojska zjednoczonego. Walka istotna, walka olbrzymich dwóch mas, rozgrywała się gdzieindziej.

Drogą, wiodącą obok pociągu widziało się olbrzymi transport ludnośc na wózkach i wozach i od czasu karawany ludności uboższej, które pędziły naprzód strach i przerażenie. Od strony tej nieszczęśliwej ludności dolatywały rozpaczliwe głosy, dolatywały jęki i lament. W pociągu, przepełnionym już do ostatniego miejsca, każdy starał się o to, aby zrobić trochę miejsca dla kobiet i dzieci, uciekających ze wsi i miast, objętych wojną. Mężczyźni szli pieszo poprzez drogi i pola w długich procesyach, nie mówiąc ze sobą ani słowa. W stronie od Binches i Peronnes ponad drzewami unosiła się olbrzymia łuna pożarów, wszystkie wsie w około płonęły; jeszcze dzień przedtem przejeżdżałem tamtędy. Wszystko jeszcze wtedy było spokojne i uśmiechnięte, a teraz jakaż zmiana.

Gdy pociąg się zatrzymał, dochodziły z każdego wagonu odgłosy szlochania i płaczu kobiet. Kobiety, wsiadając do pociągu, szukały w pospiechu wśród głębokiego milczenia jakiegoś kącika, gdzieby bezpiecznie i spokojnie odetchnąć mogły. Nikt nie protestował przeciwko temu, przeciwnie z okien wagonu wołano: Tutaj! tutaj! I kilkadziesiąt rąk równocześnie starało się dopomódz ucikinierom, a wewnątrz wagonu już będący, ściskali się coraz bardziej, aby pozostawić jeszcze jak najwięcej miejsca dla nowoprzybywających. Każdy zapomniał o swoich cierpieniach, wzruszony cierpieniem drugich, które więcej odczuwal, aniżeli swoje.

Pamiętajcie o składkach na Legiony polskie.

Lubelska anabaza.

Teraz dopiero, gdy armia gen. Dankla powróciła już na dany jej rozkaz do Galicyi, można mówić o całości tego znamienitego pochodu, który zaiste porównany może być z ksenofontowym. Ta tylko jest między niemi różnica, że wymowny Grek o swoich czynach strategicznych pięknie i szeroko się rozpisał, podczas gdy skromny generał Dankl milczy, przekładając czyny i dalsze walki nad literaturę. Opisu tej wyprawy za niego dokonają po wojnie historycy, a dzieje tego miesiąca wojny w Lubelskiem będą w historyi tej wojny jedną z najbardziej barwnych kart. Jednakże już i teraz, przed ostatecznym wyrokiem historyi, można na podstawie opowiadań uczestników tych walk, stworzyć sobie przybliżony obraz owej kampanii, uwieńczonej tak znakomitymi sukcesami z początku, a zakończonej odwrotem, nie mniej godnym uwagi.

Kampania trwała mniej więcej miesiąc. Około 15—16 sierpnia przekroczyły poszczególne oddziały armii generała Dankla granicę rosyjską w różnych punktach — na zachodzie od Borowa niedaleko Wisły aż mniej więcej do tego punktu, odległego o jakie 50 kilometrów, gdzie granica prawie pod prostym kątem skręca się ku południowi. Jedne z nich natychmiast po przekroczeniu granicy wdały się w walkę, np. pod Borowem, gdzie czekali już na nich kozacy i zaraz napadli. Inne szły jeden, dwa dni, nie widząc nieprzyjaciela, aczkolwiek o jego bliskości mówiły wzniecane pożary i dopiero pod Zakliczowem np. spotkały się z nim orężnie. Ale wszystkie i wszędzie miały do czynienia z nieprzyjacielem przygotowanym zupełnie, czekającym oddawna i okopanym znakomicie, a w tych szańcach tak zagospodarowanym, że np. oficerzy rosyjscy mieli tam nawet rodzaj łóżek. Rosyanie czekali tam, według zeznań miejscowych mieszkańców, od dni 18-tu na naszą armię.

Armia ta na tak zaopatrzonego nieprzyjaciela uderzyła odrazu z furyą i zaciekle i prawie wszędzie zepchnęła go z pozycyj. A należy tu podnieść, że z początku przeważnie brała udział w tych walkach sama tylko piechota, bowiem dostatecznej ilości dział nie można było dowieść po piaszczystym terenie. Piechota nasza atakami w szwarmlinii a następnie atakami na bagnety nieprzyjaciela ukrytego w głębokich szańcach, zmuszała do poddania się lub ucieczki. Wynikiem tej taktyki było, że Rosyanie już w tydzień po przekroczeniu granicy przez armię gen. Dankla zostali przez nią rozbici w wielkiej bitwie pod Kraśnikiem, na froncei, długości przeszło 70 kilometrów, gdzie 4.000 jeńców wpadło w nasze ręce, a przeszło trzy korpusy rosyjskie zmuszone zostały do odwrotu.

Rosyanie pod Kraśnikiem mieli pozycye tak umocnione, że n. p. artylerya stała w fortyfikacyach betonowych. Spodziewali się oni, według zeznań ich rannych, wziętych do niewoli oficerów, że pod Kraśnikiem będą się bronić przynajmniej trzy tygodnie, a utracili te pozycye po 24-godzinnej bitwie, mając przytem przewagę artyleryi.

Armia nieprzyjacielska cofała się z jednych ufortyfikowanych pozycyj na drugie, przygotowane zawczasu, o które miała znakomite oparcie. Pomimo to w trzy dni zaledwie po przewadze pod Kraśnikiem nastąpiło zwycięstwo na linii Niedrzwica Duża, jeszcze znaczniejsze. Nie dając się nieprzyjacielowi nigdzie zatrzymać, armia generała Dankla pędziła go przed sobą, biorąc jeńca, działa i materyał wojenny. A trudności tego jej zwycięskiego pochodu wzmagała okoliczność, że postępowała ona krajem bez dróg, pagórkowatym i lesistym, o piaszczystym gruncie, okolicami, którem przeszedł już nieprzyjaciel, zabierając żywność, pozbawionemi wody wskutek natury gruntu, gdzie i studnie przez cofających się Rosyan zostały zasypane. W takich warunkach żołnierz nasz okazał niezwykłą zaiste wytrwałość i zaparcie się siebie, a dowództwo niezłomną pewność kombinacyi i stanowczość decyzyi.

Najtrudniejszą może i najchlubniejszą część kampanii stanowi dalszy pochód po zwycięstwie pod Niedrzwicą w kierunku Lublina. Nieprzyjaciel, cofający się bezustanku, pod Lublinem postanowił stawić zacięty opór. W stałych fortyfikacyach Lublina znalazł tu oparcie, a idąca przez Lublin kolej dowoziła mu ciągłe posiłki z Iwangrodu, stanowiącego podstawę operacyj rosyjskich. Niezmiernie liczna artylerya Rosyan ułatwiła im obronę. Na terenie pomiędzy Bożechowem a kolonią Kępa i dalej, w tymczasowych „dekunkach" polowych leżąc, przez 14 dni wytrzymywała nasza piechota wściekły ogień działowy nieprzyjaciela, nocne ataki niespodziewane i dzienną bezustanną walkę tyralierską.

Granaty ekrazytowe z ciężkich armat nieprzyjacielskich ryły w ziemi przy eksplozyi jamy na trzy metry głębokie, w których dziesięciu ludzi mogłoby się zmieścić. Zmieniający się żołnierze nieprzyjacielscy nocnymi alarmami nie dawali spać naszym, którzy wszyscy czuwać musieli. Leżąc w okopach swych zmoknięci, bo tymczasem deszcze padać zaczęły, zziębnięci, głodni, niewyspani — na ataki odpowiadali kontratakami, często przechodząc do szturmów, sami rozpoczynali walki nocne, z pozycyj wyprzeć się nie dali. Niektórzy żołnierze w tej kampanii przez miesiąc niemal nie zdejmowali ubrania i nie myli się, bo wody brakowało nawet do picia.

Z tych pozycyj, wytrzymawszy i odparłszy ataki Rosyan, armia nasza sama przeszłaby do ataku i dalszego naprzód pochodu, gdyby nie nakazany z własnej decyzyi naszego kierownictwa odwrót. Odwrót ten był szczytem zarówno szybkości, jak przezorności. W ciągu trzech dni i trzech nocy maszerując bezustannie, armia nasza znalazła się u granicy. Nieprzyjaciel usiłował ścigać i napierał bezustannie, lecz pomimo szybkości odwrót dokonywał się w zupełnym porządku. Artylerya nasza szła w aryergardzie i osłaniała odwrót, nie pozwalając nieprzyjacielowi ani razu zbliżyć się na taki dystans, aby mógł rozpocząć atak. Ani jeden wóz trenu nie został uroniony. A przyszedłszy na miejsce po takim pochodzie, armia nasza gotowa była do walki i stoczyła ją zaraz z nowym nieprzyjacielem i z nowym sukcesem.

WOJNA.

Ochrona austryacko-węgierskich obywateli w Egipcie.

Wiedeń, 18 września.

Tutejsze pisma donoszą, iż Włochy objęły opiekę nad obywatelami austryacko-węgierskimi w Egipcie, wydalanymi stamtąd wbrew międzynarodowym zwyczajom.

Smierć rosyjskiego lotnika.

Petersburg, 18 września.

Rosyjski lotnik, Nesterow, który w ostatnich czasach dokonywał wywiadów oryentacyjnych, zginął w dniu 9 b. m. Spostrzegł on austryacki samolot, krążący nad rosyjskiem wojskiem i postanowił przeszkadzać mu w zdjęciach terenowych. W chwili gdy zamierzał na znacznej wysokości zaatakować austryacki statek powietrzny, ugodziła jedna z kul w rezerwoar benzynowy rosyjskiego wywiadowcy. Benzyna eksplodowała, aeroplan spadł, a Nesterow znalazł śmierć pod szczątkami zgruchotanej maszyny.

Gorkij rosyjskim żołnierzem.

Bukareszt, 18 września.

„Uniwersul" donosi, iż Maksym Gorkij został powołany do służby wojskowej, do której się zgłosił.

Powstanie w Indyach.

Berlin, 18 września.

Ze Sztokholmu donoszą:

Z Londynu donoszą, iż potwierdza się wiadomość o powstaniu w Indyach. Miarodajne czynniki przyznają, iż dotychczas zapoznawano sytuacyę w Indyach. Niepokoje te dają powód do bardzo poważnych obaw.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 18 września

Ks. Fryderyk Karol heski ranny.

Berlin. „Berliner Zeitung am Mittag" donosi, że ks. Fryderyk Karol heski, szwagier cesarza, odniósł w walce ranę od wystrzału w górną część uda.

Niemiecka flota napowietrzna.

Berlin. (Biuro Wolffa). Niemieckie statki powietrzne odpowiedziały w zupełności nadziejom, jakie w nich pokładano. Nieuniknione uszkodzenia podczas niebezpiecznych dalekich podróży nie spowodowały w żadnym wypadku straty statku powietrznego. Również żaden statek nie dostał się w ręce nieprzyjacielskie.

W Niszu cholera.

Saloniki. W Niszu pojawiła się cholera. Stwierdzono liczne wypadki zasłabnięcia. Serbowie w Monastyrze powołują także 45-letnich ludzi do służby wojskowej.

Odznaczenia rosyjskie.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) Przez Kopenhagę. Car Mikołaj zamianował króla belgijskiego i następcę tronu serbskiego Aleksandra, kawalerami orderu św. Jerzego, nadawanego, jak wiadomo, za czyny wojenne.

Katastrofa kolejowa.

Paryż. (Przez Berlin.) Gdy w Sarry sur Marne pociąg kolei miejskiej, przysposobiony do przewożenia rannych, przejeżdżał przez most, uszkodzony podczas usiłowanego zamachu, spadło kilka wagonów do jeziora. Większość rannych, którzy znajdowali się w pociągu, uratowano. Szczegółów brak.

Akcya pomocnicza Japonii.

Frankfurt. „Frankf. Ztg" donosi z Amsterdamu, że niemieckie poselstwo w Hadze ogłasza następujący urzędowy komunikat:

Niemieckie poselstwo w Pekinie potwierdza urzędownie rządowi chińskiemu wiadomość o wybuchu rewolucyi w Indyach.

Japonia na prośbę Anglii o pomoc wojskową, przyrzekła ją pod następującemi warunkami:

Wolna immigracya do angielskich posiadłości nad Oceanem Spokojnym.

Pożyczka 200 milionów dolarów.

Wolna ręka w Chinach.

Anglia warunki powyższe przyjęła.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Michał Konopiński.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca drukarni